

Największy kłopot sadowników to dziś brak następców

data aktualizacji: 2024.08.08 autor: Joanna Kielak



(fot. Mariusz Jaworski)

Jabłonie, które dominowały w sadzie dziadka i ojca zamienił na czereśnie. Od kilkunastu lat owoce z gospodarstwa w Bronisławce trafiają też na czeski i niemiecki rynek. Jak długo jeszcze? Zdaniem Krzysztofa Czarneckiego największym wyzwaniem dla sadownictwa jest obecnie... brak następców. - Już nie tylko ja, ale też wielu znajomych wie, że ich dzieci nie zajmą się pracą w sadzie - przyznaje.

Krzysztof Czarnecki, właściciel gospodarstwa Czar Cherry w Bronisławce to sadownik w trzecim pokoleniu. Jego dziadek miał kilkuhektarowy sad. - Niewielu w okolicy wtedy sadiło drzewka - mówi. - Wokoło wszystkie gospodarstwa były wtedy wielokierunkowe, ludzie siali zboże, hodowali świnię, krowy, a drzewka owocowe rosły jedynie przy domach.

Pomysł dziadka podchwycił ojciec Krzysztofa Czarneckiego. Zrezygnował całkowicie z hodowli zwierząt, zainwestował w sad. Dokupił ziemię, powiększył gospodarstwo, sadił jabłonie.

- Jeszcze 30-40 lat temu w okolicy sady były w niewielu gospodarstwach, obecnie w prawie każdym -

zauważa sadownik. – Sady zaczynają się od Lutkówki i ciągną aż pod Kozienice. Ludzie widzieli, że ze zbioru owoców można lepiej żyć niż z uprawy roli, hodowli świń, więc zmieniali profil działalności.

Swoje gospodarstwo Krzysztof Czarnecki zaczął prowadzić w latach 80. Przekonuje: wiedziałem, że będę sadownikiem. Z czasem drzewkami obsadził ponad 30 hektarów pola, wtedy jeszcze głównie jabłoniami.

– Gdy mój ojciec w latach 90. zakładał sady czereśniowe nie byłem im zwolennikiem – przyznaje. – Dziesięć lat później założyłem jednak pierwszą własną szkółkę. Zaczęło mi się to podobać. Dobierałem kolejne odmiany. Teraz czereśnie to moje oczko w głowie, pasja. Miejsce, w którym je uprawiam jest stworzone do czereśni – 200 m nad poziomem morza, specyficzny mikroklimat.

Owoce z sadu w Bronisławce dziś trafiają w większości do Czech i Niemiec. W czasie zbiorów do gospodarstwa przyjeżdżają stali odbiorcy, niektórzy już od kilkunastu lat.

– Nie dostarczamy owoców do marketów, bo mamy za małą produkcję – przyznaje sadownik. – Prowadziliśmy rozmowy z jedną z sieci, ale musielibyśmy dostarczać większe partie, a z takiej umowy nie moglibyśmy się wywiązać. Sieci kupują czereśnie za granicą, niestety różnej jakości. Konsumenci jednak raczej ich tam nie kupują. Te na ryneczkach, krajowe są dużo lepsze.

Jeszcze trzy lata temu gospodarstwo Krzysztofa Czarneckiego, wiceprezesa Związku Sadowników RP miało ponad 30 hektarów. Obecnie to około 13 hektarów.

– W czasie covidu nadeszła chwila refleksji, postanowiliśmy zmniejszyć gospodarstwo, sprzedać część ziemi, na której żaden z synów nie chce gospodarzyć. Zostało 8 ha czereśni, 1,5 ha jabłek i 3 ha śliwek – wylicza. – Z jabłek też jednak zrezygnujemy.

Nieopłacalność produkcji, problemy ubezpieczeniami, z rynkami zbytu i pracownikami sezonowymi, nieprzewidywalna pogoda – trudności, z jakimi na co dzień mierzą się właściciele sadów można wymieniać jeszcze długo. Największym kłopotem, coraz bardziej widocznym, może jednak okazać się coś zupełnie innego – brak następców w gospodarstwach.

– W rolnictwie, sadownictwie pracuje się w przysłowiowy świątek, piątek i niedzielę, a na koniec przyjdzie przymrozek lub grad i z pracy nic nie zostaje. Gdy jest duży urodzaj, to też niedobrze, bo ceny skupu są niskie. Młodzi ludzie to widzą, uciekają ze wsi – mówi Krzysztof Czarnecki. – Moi synowie też nie są zainteresowani rolnictwem. Co prawda mieszkają na wsi, ale pracują z zupełnie innych branżach. Wiem, że nie przejmą po mnie uprawy czereśni.

Jeszcze kilka lat temu, wśród znajomych sadownik był jednym z niewielu, którzy mierzyli się z brakiem następców do przejęcia gospodarstwa. Dziś w podobnej sytuacji jest dużo więcej właścicieli sadów.

– To w ciągu 10-15 lat doprowadzi do zmniejszenia produkcji owoców w Polsce – mówi Krzysztof Czarnecki. – Już teraz widzimy dużo gospodarstw wystawianych na sprzedaż lub takich, którymi nikt się nie zajmuje. A taki zaniedbany sad po 2-3 latach do niczego się nie nadaje, nie ma szans, by go odtworzyć. Ci, którzy rezygnują z gospodarstwa na rzecz innej pracy do rolnictwa już raczej nie wracają.

Źródło: <https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/43968-najwiekszy-klopot-sadownikow-to-dzis-brak-nastepcow>